

## EX LIBRIS

---

# SOLIDARNOŚĆ – MIĘDZY RZECZYWISTOŚCIĄ A UTOPIĄ

---

EDMUND WNUK-LIPIŃSKI

ALAIN TOURAINE [i in.], *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010, ss. 334;

JADWIGA STANISZKIS, *Samoograniczająca się rewolucja*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010, ss. 382.

---

Fenomen ruchu społecznego, który przybrał nazwę Solidarność, od samego początku swego istnienia jest zagadką intelektualną oraz wyzwaniem badawczym dla nauk społecznych nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Bowiem na oczach zdumionego świata, w kraju rządzonym przez komunistów i włączonym – na podstawie umów jałtańskich – w obręb sowieckiej strefy wpływów powstał odolnie blisko dziesięciomilionowy ruch społeczny, który zorganizował się w ciągu około sześciu tygodni i utworzył struktury terenowe w całym, niemal w końcu kraju, podporządkowanym ZSRR i rządzonym autorytarnie przez ponad trzy dekady. Było to prawdziwe tsunami społeczne, którego masowość i szybkość powstania zaskoczyła wszystkich (łącznie z uczestnikami samego ruchu). Świat obserwował te wydarzenia ze zdumieniem, ale także z narastającym niepokojem, bowiem dla wszystkich badaczy i obserwatorów tego zjawiska stawało się coraz bardziej jasne, że po powstaniu Solidarności blok sowiecki nie będzie już taki sam jak poprzednio, a krucha równowaga sił na świecie, oparta na doktrynie wzajemnego odstraszania nuklearnego, może lec w gruzach. Toteż nie dziwiła reakcja Helmuta Schmidta na rozwój sytuacji

w Polsce. Wprowadzenie stanu wojennego zastało kanclerza w czasie wizyty u Ericha Honeckera i kiedy dowiedział się, co się stało w Polsce, poparł stan wojenny i odetchnął z ulgą, bo zapewne myślał, że znów „spokój zapanuje w Warszawie”.

Ale tak się nie stało. Z różnych powodów normalizacja w stylu Gustáva Husáka, wprowadzona w Czechosłowacji po zgnieceniu praskiej wiosny w 1968 r. – w Polsce się nie udała. Stan wojenny w sensie operacyjnym był sukcesem, ale w sensie politycznym i społecznym okazał się wejściem w ślepy zaułek. Ruch Solidarności był żywotniejszy, niż zakładali to autorzy stanu wojennego. Tym silniejsze było zapotrzebowanie na pogłębione analizy tego ruchu społecznego, a zwłaszcza na odpowiedź na pytanie, z czym właściwie mamy do czynienia: związkiem zawodowym? Powstaniem narodowym? Rewolucją? Wybuchem społeczeństwa obywatelskiego? Emanacją walki klasowej (wszak Solidarność była w swym rdzeniu ruchem plebejskim), a może – masowym ruchem religijnym, bo przecież symbole i rytuały religijne były integralnym elementem tego zjawiska?

I wówczas – jakby na zamówienie – w pierwszych miesiącach stanu wojennego pojawiły się na

Zachodzie dwie książki, których autorzy podjęli ambitną próbę odpowiedzi na to nurtujące wszystkich pytanie: jak rozumieć wydarzenia w Polsce i czym jest główny ich aktor zbiorowy, czyli Solidarność. Powstające równoległe, choć bez wzajemnego związku, w okresie gorących dni legalnego działania pierwszej Solidarności były nie tylko akademicką próbą zbadania i zrozumienia tego, co się dzieje, ale także – niekiedy mimowolnym – zapisem klimatu owych szczególnych dni, kiedy działa się Historia. Pierwsza z nich to *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981* autorstwa Alaina Touraine’a i zespołu, druga zaś to *Samoograniczająca się rewolucja* Jadwigi Staniszkis.

Obie książki – wydane ostatnio w polskim przekładzie przez Europejskie Centrum Solidarności – od kiedy zostały opublikowane, stały się pozycjami kanonicznymi w obfitej już dzisiaj, krajowej i zagranicznej literaturze poświęconej fenomenowi Solidarności. Niektóre sformułowania używane w tych analizach weszły do powszechnej publicystyki, a nawet języka potocznego (jak choćby tytułowa „samoograniczająca się rewolucja” z książki Staniszkis), choć dostępność tych książek była wówczas bardzo ograniczona. A to jest najlepszy wskaźnik wpływu owych analiz i interpretacji na względnie powszechne postrzeganie tego, co się wtedy w Polsce wydarzyło.

Książki te są opisem tego samego zjawiska społecznego, pojawiają się w nich ci sami aktorzy pierwszo- i drugoplanowi, odnotowywane są te same wydarzenia, a jednak różnią się one dość zasadniczo. Odmienna jest bowiem stosowana orientacja badawcza, metodologia i organizacja badań, a także perspektywa teoretyczna. Książka pisana pod kierunkiem Alaina Touraine’a jest wynikiem pracy zespołu socjologów francuskich i polskich. Wśród tych ostatnich są nazwiska Jana Strzeleckiego (został zamordowany na Wiślostradzie w Warszawie w nocy z 29 na 30 czerwca 1988 r. w tajemniczych okolicznościach), Grażyny Gęsickiej (zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w 2010 r.), Tadeusza Chabierę, Anny

Kruczkowskiej (Bikont), Ireneusza Krzemińskiego, Pawła Kuczyńskiego (który polskie wydanie opatrzył pięknym posłowiem), Anny Matuchniak, Małgorzaty Melchior, Krzysztofa Nowaka, Włodzimierza Pańkowa i Doroty Reczek. Pisana jest ona w logice tzw. interwencji socjologicznej, według której badani (w tym przypadku – działacze ówczesnej Solidarności) stają się zarazem aktywnymi analitykami zmienianej przez ich działania rzeczywistości społecznej. Była to obserwacja powstawania i dynamiki nowego, masowego ruchu społecznego, prowadzona – z pomocą socjologów – przez aktorów wydarzeń rozmaitych szczebli w najważniejszych terytorialnie ośrodkach Solidarności. Jest to więc owoc systematycznej pracy badawczej dużego zespołu, poprzedzonej mrocznym gromadzeniem relacji odnoszących się do punktów zwrotnych rodzącego się ruchu.

Książka Staniszkis jest zupełnie inna zarówno w warstwie metodologicznej, jak i w temperaturze emocji, towarzyszących Autorce w uczestniczącej obserwacji tego, co się wokół niej działo (Jadwiga Staniszkis była obecna jako ekspert w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w okresie strajku sierpniowego w 1980 r.). Praca Staniszkis jest próbą nadania sensu teoretycznego wielkiej przemianie, której była naocznym świadkiem i aktywnym uczestnikiem. Ów sens teoretyczny stara się wydobyc z własnych obserwacji, nielicznych dokumentów, a nawet wydarzeń anegdotycznych czy doniesień prasowych. Temperatura emocjonalna tych tekstów, pisanych na gorąco, w trakcie działania się opisywanych wydarzeń, jest wyraźnie widoczna i niemała. A jednak mimo braku dystansu mamy tu do czynienia z ważną refleksją poszukującą znaczeń trudno zauważalnych dla zwykłego obserwatora. Książka Staniszkis jest empirycznym dowodem na poznawczą użyteczność tego, co Mills nazywał „wyobraźnią socjologiczną”, bowiem właśnie socjologiczna wyobraźnia Autorki umożliwiła jej nowatorskie definiowanie sytuacji społecznych, których była częścią, a także danie nazwy zjawiskom jeszcze nienazwanym, niejasnym

zarówno w ich przebiegu, jak i konsekwencjach społecznych.

Edycja Europejskiego Centrum Solidarności poprzedzona jest współczesnym *Wprowadzeniem* Autorki, z którym fundamentalnie się nie zgadzam. Jest to bardzo doraźna publicystyka, podporządkowana dość karkołomnej tezie, że dzisiejsza Platforma Obywatelska jest w istocie podobna do monopartii komunistycznej w jej późnej fazie istnienia. Kilka razy we *Wprowadzeniu* deklaruje Autorka, że jest przerażona tym, co dzieje się w dzisiejszej Polsce. Jest więc przerażona, bo jej książka jest nadal bardzo aktualna, zwłaszcza w wymiarze opisu „praktyk komunistycznej monopartii lat siedemdziesiątych, w jej już postideologicznej, »polimorficznej« fazie pochłaniania państwa, z dzisiejszą, upartyjniającą państwo, zoligarchizowaną partią władzy, na przykład w Rosji. Ale także – u nas”. Przeraża też Autorkę jej własna konstatacja, że dzisiejsza „partia władzy” (czyli Platforma Obywatelska) „umiejętnie akumuluje władzę, ale nie potrafi jej używać dla wspólnego dobra”, że zwyciężył projekt technokratyczny, który zabija marzenia z okresu pierwszej Solidarności. Dla Autorki ucieleśnieniem kontynuacji tych marzeń zdaje się być dziś Jarosław Kaczyński. Píše ona we *Wprowadzeniu*: „Permanentna edukacja, dostęp do rzetelnej wiedzy (Wszechnica Solidarności) to była jedna z dróg [sięgnięcia po te marzenia – E.W.L.]. Ostatnim akordem i próbą zmierzenia się z tymi marzeniami była dygresja Jarosława Kaczyńskiego w czasie wiecu w Rawie Mazowieckiej (czerwiec 2010 r.), gdy mówił – do coraz bardziej rozpromienionych okolicznych mieszkańców – iż legenda zamku w Rawie stała się kanwą jednej ze sztuk Szekspira. Potrzeba uczestniczenia w czymś wyższym, przekroczenia siebie, wraz z odkryciem, że taką możliwość daje uczestnictwo i zdobywanie wiedzy – to były wątki, które zapamiętałam z Sierpnia 1980”.

Nie wiem, dlaczego Jadwidze Staniszkis nie przeszkadza w tych refleksjach fakt, iż po 1989 r. przeżyliśmy i przeżywamy nadal prawdziwy *boom*

edukacyjny, że współczynnik skolaryzacji w Polsce należy dziś do najwyższych w Europie, a liczba studentów jest niewiele niższa niż w znacznie większych ludnościowo Niemczech. Nie wiem, dlaczego dość banalna i prowincjonalna w swej wymowie anegdota z wiecu wyborczego miałyby czynić z Jarosława Kaczyńskiego ostatniego obrońcę solidarnościowych marzeń. Nie wiem, w jaki sposób Autorka doszła do wniosku, że „stworzone po 1989 roku instytucje państwa i rynku nie są nastawione na realizowanie (gwarantowanie) godności i sprawiedliwości. Odwrotnie – często obie te wartości niszczą. Uświadomiłam sobie też – pisze Staniszkis – że panująca u nas »demokracja wyborcza« (czy – jak określają niektórzy – »medialna«) nie jest w stanie temu zaradzić”. Po pierwsze instytucje żadnego państwa nie są w stanie realizować (a tym bardziej – zagwarantować) godności. Mogą najwyżej respektować godność jednostki. Godność człowieka jest jego wewnętrzną postawą. Po drugie realizowanie czy wręcz zagwarantowanie sprawiedliwości przez państwo jest postulatem pustym dopóty, dopóki nie zdefiniuje się samego pojęcia sprawiedliwości. Socjalista inaczej rozumie to, co sprawiedliwe niż liberał czy konserwatysta. Te odmienne definicje sprawiedliwości są jednym z czynników różnicujących profile ideologiczne rozmaitych ugrupowań politycznych, ubiegających się o władzę, aby m.in. realizować swój ideał sprawiedliwości społecznej. Po trzecie wreszcie – nie ma czegoś takiego jak „demokracja niewyborcza”. Wszak wolne, uczciwe i konkurencyjne wybory są podstawowym kryterium pozwalającym odróżnić ład demokratyczny od autorytarnego.

W końcowej części *Wprowadzenia* pisze Autorka: „Dziś – oddając do lektury tę książkę – pytam: czemu nie udało się wprowadzić w życie solidarnościowej utopii?”. Odpowiadam: bo to była utopia.

Każdy przełom rewolucyjny, a zapowiedzią takiego przełomu było pojawienie się oddolnego, masowego ruchu społecznego w państwie komunistycznym, karmi się utopią. Bo jedynie marzenie o tym, że po zwycięstwie wszyscy będą wolni,

równi i braterscy, jest w stanie zmienić zwykłych „zjadaczy chleba” w bojowników Sprawy, którzy w tym wyjątkowym momencie historycznym są w stanie zaryzykować wiele (łącznie z własnym życiem), by Sprawa zwyciężyła. Ostra dychotomia moralna odczuwana przez uczestników ruchu rewolucyjnego (choćby i samoograniczającego się) pozwala im przetrwać nawet surowe represje *ancien régime*’u. Kiedy rewolucja przegrywa, utopia przeradza się w mit, będący punktem odniesienia marzeń następnych pokoleń. Kiedy jednak wygrywa, zaczyna się realne życie, a kończy się rewolucyjne święto. Bowiem rewolucja jest pewnego rodzaju świętem, w czasie którego realne życie jest wzięte w nawias. W swoim publicystycznym *Wprowadzeniu* Jadwiga Staniszkis wyraża tęskno-

tę za owym świętem. Pragnęłaby, aby święto to było kontynuowane tak długo, aż zmaterializuje się „solidarnościowa utopia”. Czyli – permanentnie. W historii myśli politycznej pojawiały się już koncepcje „permanentnej rewolucji”, ale nie sądzę, aby Autorka – wiedzona impulsem doraźnych sympatii i antypatii politycznych – chciała być z nimi kojarzona.

Książka Jadwigi Staniszkis, pomimo owego współczesnego komentarza, broni się wnikliwością analiz historycznego przełomu, który w konsekwencji doprowadził do zmiany porządku globalnego. Podobnie jak książka zespołu Alaina Touraine’a weszła na trwałe do kanonu publikacji opisujących najważniejsze wydarzenia mojego pokolenia.